

ILUSTROWANY

# PRZEGLĄD TYGODNIOWY

Wychodzi w każdą niedzielę  
w  
Krakowie • Wiedniu • Mor. Ostrawie

Rocznik I.

11. lipca 1915

Nr. 31.

Redakcja, administracja i ekspedycja  
Morawska Ostrawa, ul. Johannowego 5.  
Tel. Nr. 163.  
Rękopisów się nie zwraca.

**Cena numeru 20 halerzy**

Prenumerata kwartalna . . K 2:50  
Prenumerata półroczna . . K 5—

Ceny ogłoszeń: Cała strona 100 kor.,  
 $\frac{1}{2}$  strony — 50 kor.,  $\frac{1}{4}$  strony — 25 kor.,  
 $\frac{1}{8}$  strony — 12:50 h. i t. d. Przy kilkakrotnem zamieszczeniu wysokie rabaty.



Wojna z Włochami. Nad ujściem Isonzo.  
Na pierwszym planie stary zamek Dulno.





Jazda artylerii austriackiej na linię bojową.

## Luźne uwagi.

Przeszło sto lat niewoli i ciągłych zapasów z wrogiem to chyba najlepsza szkoła polityczna dla każdego narodu, to też należałoby się spodziewać, że i my Polacy nauczyliśmy się wiele — niestety widocznie jeszcze za mało było tej szkoły, bo nie wyrobiliśmy w sobie pojęcia egoizmu narodowego. Zapewne, że tak jak w przeszłości tak i teraz są u nas jednostki, rządzące się tylko własnym interesem, obojętne na losy narodu, mające tylko egoistyczne cele na oku — ale jako naród zbiorowo nie wiemy — co to jest egoizm narodowy.

Również w tych latach niewoli nie pozbyliśmy się zbytnej wiary w ludzi i narody i w dalszym ciągu rządzą się w naszych pojęciach i czynach entuzjazmem, sympatjami i antypatjami.

Przed stu laty legiony polskie Dąbrowskiego wierzyły w wielką rewolucyjną Francję — później praojcowie nasi zaślepieni wiarą w Napoleona użyźniali ziemię w całej Europie swoją krwią — rok 1830 przynosił nam znowu wiarę we Francję i Anglię — 1863 tyle ofiar pochłonął, bo nam dyplomaci francuscy i angielscy mówili »durez«, obiecując pomoc. W ostatnich kilkudziesięciu latach idealisci nasi szczyli wśród nas wiarę w spółbratymców, w słowianofilizm i wielu z nas przyjęło tę wiarę. Wierzymy też w lepszą przyszłość — choć nie mamy dotąd żadnej gwarancji co do naszych przyszłych losów. Wierzymy i dziś również w ludzi i narody, a ta wiara i ten krańcowy entuzjazm i optymizm zaciemniają nasz horyzont myśli i doprowadzają do absur-

du. Przykładem tego jest wystąpienie przed kilku tygodniami pewnego pisma polskiego z ostrą krytyką »świętego egoizmu« pewnego narodu walczącego również w dobie obecnej o swoje dobro. Czy mamy prawo wyszydzać ten święty egoizm — my — co żebrzemy o pomoc materialną u wszystkich narodów? Wszak kilkanaście dni wcześniej podały dzienniki polskie kronikarską wiadomość o utworzeniu w Londynie obrzucanego błotem narodu, komitetu zbierającego pieniądze na rzecz Polski, przyczem nie obszło się bez wzmianki o dawnych stosunkach Polski z wyszydzanym narodem — o bohaterze obcej narodowości ginącym za naszą sprawę w 1863 r. Zaiste zaślepienie polityczne prowadzi nas do nietaktu politycznego. Chcemy być na gwalt »plus catholiques que le Pape«, bo nadto wierzymy a czy ta wiara nie jest złudną i przedwczesną. Również niektóre pisma zamieszczają sążniste i entuzjastyczne korespondencje z emigrantami — zapewne w pojedynczych wypadkach entuzjastyczni korespondenci słusznie podkreślają dodatnie strony życia emigracyjnego, ale czy na ogół tak jest wszędzie — czy podobnymi elukubracyami nie wprowadza się w błąd polskiej opinii publicznej? Spytajmy się po cichu naszych emigrantów o życie na emigracji — o wartości przyjaźni pokrewnego narodu — a o tej przyjaźni mogliby nasi legioniści coś niecoś powiedzieć z walk nad Nidą — te ciche wiadomości będą zimną wodą na nasz entuzjazm — na naszą wiarę w pokrewne narody.

Otrząśnijmy się z tych wierzeń a w imię naszej przyszłości pielęgnujmy w sobie »święty egoizm narodowy« —





**Brygadyer Józef Piłsudski**

komendant 1. brygady Legionów polskich, odznaczony przez N. Pana orderem Żel. Korony.

bo na tem lepiej wyjdziemy; nie szerzymy błędnych wiadomości, które tylko bałamucąc opinię publiczną, mogą nam przynieść szkodę.

Również jako naczelną zasadę naszej etyki narodowej musimy uznać konieczność zaniechania krytyki innych narodów, walczących o swe dobro — gdyż my Polacy walczący od stu lat o swoją wolność i niepodległość, nie możemy i nie mamy prawa występować przeciwko tym ideałom i zasadom, jakimi inny naród kieruje się w walce o swoje dobro.

O innych narodach odzywamy się tylko o tyle — o ile wymaga tego nasz interes narodowy. Wszak miłczenie to złoto. Myślmy tylko o sobie, o naszej przyszłości, o naszym interesie narodowym a w naszych troskach nie pocieszajmy się błędnymi wizjami entuzjastów — bo rzeczywistość kłam zadaje naszej naiwności i łatwowierności — na emigracji jesteśmy nielubiani i ledwo tolerowani jako *quantité négligeable*. Sapiienti sat.

## Po Lwowie.

Nie przebrzmiało jeszcze echo wiadomości o odzyskaniu Lwowa i ciągle jeszcze fakt ten na lamach prasy jest omawiany — każdy dzień przynosi nam szczegóły z pobytu Moskali we Lwowie i zdobycia przez armie sprzymierzone. Świadczy to najlepiej o doniosłości faktu zdobycia Lwowa tak pod względem politycznym jak i wojskowym.

Ta strażnica polskiej kultury na Wschodzie ucierpiawszy wiele od »braci Słowian«, znowu jest naszą i mejmy nadzieję, zawsze przy nas zostanie. To, że wojska rosyjskie nie mogły utrzymać Lwowa w swem posiadaniu, nie od-

działa dodatnio na umysły narodu rosyjskiego — który już teraz burzy się, rewolucyjnie występuje przeciwko caratowi, a co będzie dalej — bo odebranie Lwowa to początek zupełnego oczyszczenia Galicji z wojsk rosyjskich. Teraz nie stanie na przeszkodzie armiom sprzymierzonym do dalszej ofensywy. Dalsze walki rozgrywać się będą również na terytoryach dawnej Rzeczypospolitej polskiej a może nie długo czekać będziemy na wkroczenie do Warszawy polskich Legionów i armii sprzymierzonych.

Nie ludźmy się jednak, aby zajęcie przez armie sprzymierzone Polski, Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy było końcem wojny — bądźmy przygotowani na dłuższą kampanię — bo żeby Rosyę obezwładnić tak, aby nie myślała o zaborczej wojnie przynajmniej przez sto lat, to muszą wojska sprzymierzone zająć Petersburg i Moskwę, zwłaszcza tę ostatnią, która była stolicą dawną Iwana Groźnego, Dymitra Samozwańca i innych carów; Moskwa — to jest księga historii całej Rosyi — przytem pamiętać należy, że Moskwa odgrywa rolę Rzymu prawosławnego — w Moskwie jest Kreml — gdzie koronują się carowie — zajęcie więc Moskwy wywarłoby na narodzie rosyjskim wielkie wrażenie i obezwładniłoby kolosa. Petersburg a obecnie przez Moskali zwany Petrograd — to miasto nowe jeszcze,



**Katedra w Reims**

w której koronowali się królowie Francji, podczas obecnej wojny Francji z Niemcami narażoną jest na zniszczenie granatami, tem więcej, że Francuzi wieże katedralne użyli do celów wojskowych.





Huzarska kłacz ze swoim zrebicciem.

dopiero ma 200 lat istnienia — nie ma u ludu rosyjskiego tego znaczenia, co Matuszka Moskwa — pomimo, że i w Petersburgu żyły krwawe cary — wielka nierządnica Katarzyna II, Paweł, Mikołaj, nie mówiąc już o dawniejszych. Lecz zajęcie Petersburga i Moskwy to nie łatwe zadanie i wymaga dłuższego przygotowania, zważywszy na oibrzynię przestrzenie i warunki klimatyczne a armie sprzymierzone mają za sobą doświadczenie kampanii Napoleona I i nie zechcą jego błędów w wojnie 1812 r. powtórzyć. Trzeba więc uzbroić się w cierpliwość i czekać.

## N. K. N.

Na parę dni przed zdobyciem Lwowa odbył się w Krakowie zjazd powiatowych Komitetów narodowych. Na zjeździe powiatowe Komitety Narodowe wyraziły swą solidarność z działalnością N. K. N. tak na terytorium Galicyi jak i Królestwa Polskiego, a również z memoriałem złożonym przez N. K. N. w Ministerstwie spraw zagranicznych. W memoriale tym przyszłość naszego narodu jest szeroko i konkretnie omówiona — o ile więc pozwoli na to sytuacja polityczna i wojenna, to niedługo będziemy czekać na akt państwowy międzynarodowej doniosłości, którym bliżej określono będzie prawnopolityczna przyszłość naszego narodu. Zjazd krakowski złożył hołd bohaterskim polskim legionom, które krwią swą i trudem budują Państwo Polskie.

Ta zasadnicza zgodność w działalności wszystkich naszych dzisiejszych organizacji politycznych, pomimo różnic partyjnych, wyrażona na Zjeździe krakowskim w przededniu odzyskania Lwowa wróży dzieciom Polski lepszą dolę.

## Kraków i Podgórze.

Cicho ze względu na obecne stosunki odbyły się 4 b. m. zaślubiny Krakowa z Podgórzem. Mieszkańcy obu miast na nabożeństwie odprawionem w tymże dniu przez księcia biskupa Sapiechę w kościele N. P. Maryi w Krakowie, modlili się do Królowej Polskiej o błogosławieństwo na dalszą wspólną dolę a wspólne posiedzenie Rad miejskich zakończyło uroczystość. Z dniem 4 b. m. znika więc pamiątka naszych rozbiorów. Podgórze powstało bowiem po rozbio-

rze Polski za panowania cesarza Józefa II z małej kolonii niemieckiej. Fakt połączenia się Krakowa z Podgórzem niech będzie symbolami przyszłego zniknięcia granic rozbiorowych i połączenia się wszystkich ziem polskich. Duchy naszych wielkich królów pochowanych na Wawelu radują się pewnie, że stolica ich wraca do dawnej wielkości i świetności.

## Zbudźcie się.

Nie ścierpi koncha, gdy pył w dom jej wpadnie  
I perłę wyplacze mieniącą, przeczystą —  
A intruz im większy, muszla w morzu na dnie  
Tem większą łzą ból okupi perlista.

Tak, kiedy niegdyś wśród wichrzeń zawici  
Narodu krew aż za morza spłynęła —  
Zrodziła się wielka pieśń życia, nadziei:

Jeszcze Polska nie zginęła.

Trzykroć ojczyznę rozdarto na strzępy,  
Trzykroć jak feniks nieśmiertelny wstała —  
Jej dzieci bez trwogi przez bagna i kępy  
Zaszańcowane w męczenników ciała

Szły w śmierć, lub w Sybir bez skargi i strachu.  
A taka siła ich dusze przejęła,  
Ze z pieśnią na ustach ginęli w rozmaczu:

Jeszcze Polska nie zginęła!

I n<sup>o</sup> zginęła! Dziś we krwi powodzi,  
Gdy bohaterów gołowase plemię  
Igra ze śnierznią — gdy jutrzienka wschodzi:  
Gdzieżeś Warszawo, by uwolnić ziemię?

Gdzież owi wieszczce gromowładnych pieśni?  
Jakaż zaduma ich dziś wnichowzięła —  
Dzisiaj czas zbudzić hejnałem lud z pieśni:

Jeszcze Polska nie zginęła!

Wiktor Placzek.



Fabryka cykoryi przy linii kolejowej kolo Przemyśla. Dwugłowy orzeł austriacki zakryty przez Moskali szmatami



## Ku wolności!

Przewspaniałe orędzie do narodu wyszło z pod natężonego pióra ks. biskupa Bandursskiego. Orędzie to — bo tak nazwać się godzi podniosły artykuł kapłana-patrioty — znajdujemy w Nr. 34 „Wiadomości Polskich”, wychodzących w Piotrkowie. — Zamieszczamy ten artykuł w całości:

Niema nic trudniejszego dla ludzi, jak odważyć się być wolnym... Ukuli sobie sami tysiące rozmaitych łańcuchów i dźwigają je wytrwale, ani wiedząc o tem, że ciężko im z temi brzemionami, iż przeszkadzają sobie niemi w wielu pracach i zamiarach, iż są jak w klatce uwięzieni.

Tak dźwigają ludzie więzy przesądów rozlicznych, wad, nawyknień, grzechów, nalogów, ciemnoty, słowem niezmierną ilość kajdan.

Powiedzcie zaś komu:

— Bracie!... Zrzuć to wszystko! Odważ się być wolnym!... — to się oburzy i rozgniewa.

A dla czego?

Bo niema odwagi zerwać z życiem, do którego przywyki, bo duch ludzki przylega tak rychło do nalogów i wad, jak przyrasta gałąź bluszczem do ścian i murów, które jej dały podporę...

Ludzie nawykają do niewolnictwa grzechu, lenistwa, zniechęcenia próżnictwa, zazdrości, gniewu... a wtedy tylko dźwigają się z podobnych nalogów, kiedy odważą stać stać wolnymi i rozpoczną wytrwałą walkę.

Tak samo dzieje się i z niewolą narodu w wrogów.

Nawykają jednostki do obroży; zdaje im się, iż lekka, nie gniecie, jeśli ran niema. Zdaje im się nie twarda, jeśli owita jakąś wstążką barwną. Zdaje im się, być musi jeśli jej zdjąć nie można... a wtedy grozi narodowi najohydniejsza śmierć, śmierć moralna, śmierć w pohańbieniu, bo jak powiada wieszcz nasz Mickiewicz:

...Własne tylko upodlenie ducha

Nagina szyję wolnych — do łańcucha.

I cięższą walkę potrzeba poczynąć tam, gdzie spolonionych nawyknięciem do obroży, musi się wydzwi-



Żołnierze niemieccy przy udoju mleka

gać, niż tam, gdzie staje do walki wprost w obliczu wroga i rzuca mu kajdany pod stopy jego haniebne.

Słusznie też wołał Kościuszko w odezwie swej wydanej do narodu r. 1794, iż „pierwszy krok do zrzucenia niewoli, jest odważyć się być wolnym”, bo ci, którzy istotnie odważą się nie dźwigać więzów niewolnictwa, ci już wojnymi czują się w duchu i ci już szyi nie nagną nigdy do łańcucha.

Owo pojęcie „być wolnym”, nie jest zupełnie jasno przez wszystkich rysowane.

Są którzy sądzą, iż „być wolnym”, to znaczy nie mieć kajdan na rękach i nogach, nie siedzieć za kratką, nie widzieć przed sobą żandarma z nabitym karabinem.

A jednak, jakże ciężka jest ta niewola, która nie kładzie kutyh kajdan na ręce, nie zamyka więzienia i nie stawia żandarma przed okiem... tylko pełza jak gad zdradliwy... Sunie się podstępnie krok za krokiem, owija około serca potajemnie, szepce słowa lęku i trwogi i poddaństwa się zupełnego, każe się zaprzeć i wyrzec wszelkich myśli o przyszłości innej, jak jest dzisiejsza, hańbiąca terażniejszość.

Iluż jest wśród nas, którzy sądzą, iż są najszczęśliwsi — wolni! a nie wiedzą, iż zapredali się w zupełne jarzmo niewolnictwa i niczem innem nie są, jak tylko upodłonemi jednostkami, które nachyliły szyję pod obrożę, ręką kata trzymaną.

— Jestem sobie wolny — powiada jeden — wypełnię, do czegom się obowiązałem, zapłacę mi, spokojnie żyję, do niczego się nie mieszam,

— Co mnie tam rozmaite obce, dalekie obchodzą rzeczy — mówi inny... — abym pracował w spokoju, żonie i dzieciom na życie dostarczył, to mi wystarczy.

— Po co zaczynać jakieś upominania się, stawiać żądania jakieś, może być potem gorzej — najlepiej zadowolić się tem, co jest... — znowu inne radzą głosy.

— Lepiej być w „rezervie”, może się nam co z tej lub owej upiecze strony — powiadają ostrożni i tchórzliwi.



Rosyjski rów strzelecki pod Tarnowem.



Tak myśleli i mówili u nas w czasie pokoju, tak również odzywają się w czasie wojny, która powinna wszystkich nas przyprowadzić do przytomności i podjęcia roboty, celem wyzbycia się niewoli i upodlenia ducha.

¶ Tak myślą i mówią ci, którym się obroże w kark wpiły i którzy nie zdają sprawy z tego, iż boją się odważyć na krok pierwszy, najmniejszy... zerwanie bodaj jednej nitki z powroza niewolnictwa.



Żołnierze niemieccy nad grobem swego kolegi.

Tak postępując, nietylko, iż się niczem niewoli nie podcina, lecz owszem powiększa się ją i pomaga jej do wkorzenia tak, iż ona zdaje się po jakimś czasie jakoby piastunką się stała i kołysała pohańbienia pieśnią do snu nigdy niebudzonego. I są tysiące takich, którzy przeżyli lat dziesiątki, a ani razu nie pomyśleli o tem, iż oni są w niewoli... ani razu nie zastanowili się nad tem, co to znaczy odważyć się być wolnym, ani razu nie wyciągnęli ręki, ażeby zdjąć bodaj jedno pasemko z grubego powroza.

Tacy są nieszczęściem narodu, bo wszystkie wysiłki ludzi poświęcających się łanią i psują, bo leżą jak głazy wrosłe w ziemię i zatrzymują ruch toczącej się fali.

Jedni czynią to bezwiednie, z braku świadomości lub z nędzy... Ci godni pożałowania i mogą się jeszcze dać obudzić... Lecz ci są najstraszniejszymi wrogami przyszłości naszej Ojczyzny — Polski, którzy wiedzą dobrze, co się dzieje w kraju, rozumieją doskonale, czym jest srom i nieszczęście niewoli, a nie chcą odważyć się być wolnymi, bo im żal jednej chwili na poświęcenie się i pracę, bo im wygodnie paść ciało w takim bytowaniu, bo uszy mają zatłkane ażeby echo jakiego jęku nie doleciało, bo odgrodzili się samolubstwem i obojętnością, aby nikt do nich nie

zapułał i nie powołał do spełnienia jakiegoś obowiązku narodowego.

Tacy byli i wówczas, kiedy Kościuszko wzywał wszystkich do walki za wolność, tacy są ciągle, a niestety... takich dziś więcej, niż w czasach powstania r. 1831 i 1863, gdy większa niż dziś jednomyślność panowała w narodzie, większe niż dziś zjednoczenie Polaków, walczących z wrogiem o najwyższe dobro na ziemi: o wolność.

Ojciec, pasący się wygodnie pod jarzmiem nie woli, wychowa synów na takie same marne jednostki... Matka, zadowolona, iż cicho i spokojnie dokoła, nauczy dzieci swoje żyć tak, ażeby nigdy spokoju nie zamąciły.

I tak tworzą się gromady, które znów niczego nie chcą, tylko, ażeby była cisza, spokój i wygodna, ażeby można mieć drzemkę nienaruszoną i niezamąconą radość.

Więc jakże się może dźwigać Ojczyzna z niewoli, jeśli ma dzieci senne i niepełne?

Jakże może naród zostać wolnym, jeśli nie ma odwagi do tego czynu?... Tak mówić o wolności, deklamować, śpiewać, odgrywać role bohaterów na scenach umiało tysiące, ale ażeby wytrwale, z zaparciem się i poświęceniem szarpać ogniwo obroży nas krępującej, na to ledwie setny, tysięczny rzuci się, a jeszcze

go wszyscy inni potępiać poczną i ziębić, a mrozić rozumem samolubów: po co? na co? dla kogo? Nie pytały tak owe szeregi dzielnych bojowników, co poczynszy od konfederacji barskiej, przez powstanie r. 1831 i r. 1863 — ciągle pisali swój protest przeciw ciemności barbarzyńskim, wołając o sprawiedliwości hasło, walcząc o prawa ducha, serca i myśli.

Nie pytały i mimo dziesięciomiesięcznego bohaterskiego zmagania się z okrutnym ciemnocą północny, nie pytają tak tysięczne rzesze Legionów polskich, idących ochotnie i dobrowolnie w bój krwawy, z myślą wydzwignięcia Matki—Ojczyzny z grobu niewoli, z kajdan sromoty i wiodących cały naród ku wyzwoleniu z pod przemocy największego wroga.

Słowacki pięknie wypowiedział zdanie:

— „Ten, kto się pali sam — żar rozpalony ciska na serca drugich“.

Istotnie ten, kto ma ogień zapalu, poświęcenia i miłości, ten drugich uczy poświęcać się, kochać i czynić wielkie rzeczy. Ten, kto się odważył być wolnym, uczy drugich targać więzy... a zimni, senni, leniwi, karmieni bezdusznym zniechęceniem, ci tylko zabijają ducha w narodzie i ci mogiłę coraz większą sypią nad ciałem Matki.



Oby czyny bohaterskie Legionów Polskich były dla śpiących trupio... przebudzeń gromem, by już nie było sennych między nami i by pałący się oliarnie na ołtarzu najwyższego umiłowania Polski cisnęli na serca bratnie tak rozpalony żar, który zdoła przepalić dotychczasowe uprzedzenia niezgodę, nieufność, samolubstwo, brak łączności, a zapalić w nich miłość ogólnego Narodowego Dobra, miłość najdroższej po Bogu rzeczy: Wolności!

W Wiedniu, 3 czerwca 1915.

† Władysław Bandurski.  
Biskup Sufragan Lwowski.

## Drobne wiadomości.

**Odezwa.** Pisma angielskie zamieściły Odezwę Komitetu pomocy dla Polski następującej treści:

„Pomocy dla cierpiącej polski przez składkę na Wielkobrański fundusz dla Polski i Galicyi. (Główny komitet dla ulżenia nędzy w Polsce). „Wojna swym żelaznym młotem zniszczyła piękny kraj Polski“.

Przestrzeń siedmiokrotnie większa od Belgii została trzykrotnie zniszczona przez pożogę wojenną. Miliony ludności są bez dachu i chleba. Starcy i kobiety opuścili dachy nad głową, a dzieciom, wyciągającym chude ręczyny z błaganem o chleb, biedne matki mogą odpowiedzieć tylko łzami.

Widmo głodu rozpostarło swe kościste ramiona nad wielkim szmatem ziemi między Niemnem a Karpatami. Robotnicy pozbawieni pracy, ponieważ wszystkie warsztaty i fabryki zamknięte. Pługi rdzewieją z bezczynności, gdyż rolnik obrabowany został z narzędzi do pracy i siedzib. Epidemie grasują nad krajem a ogniska domowe wygasły.

Czy Polska ma prawo do Waszej pomocy?

— Tak jest — każdy naród ma to prawo w imię ludzkości, tembardziej Polska w imię swej historycznej przeszłości. Polska była w ciągu stułeci szerzyła postęp i obrońcą uciśnionych. Kiedykolwiek wielkie nieszczęście nawiedzały narody, szerząc głód i nędzę, ofiary polskie płynęły zewsząd.

Pomóżcie, by polskie wsie i miasta zmartwychwstały do życia z ruin.

Pozwólcie, żeby głos Polski nie był tylko wstchnieniem.

Pozwólcie, żeby matki polskie były w stanie dać swym dzieciom coś więcej, jak łzy. 20 szylingów uchroni dwudziestu ludzi od głodu w ciągu tygodnia.

Komitety utworzone we wszystkich głównych miastach zjednoczonego królestwa.

Patronat z nadacją pomocy objęli: Arcybiskup Canterbury. Earl of Rosebery. Członek lond. komitetu: Ks. Barjatyńska, (rozdziałająca w Polsce zapomogi) z funduszu wielkobrańskiego. Czynny członek: lady Byron. Honorowy sekretarz: C. W. Nicholson, Esq. Honor. wiceprezesa: Duke of Newcastle, Sir Horaca Plankiett, Viscount Bryce, Sir Fryderyk Pollock, The ven. Archdeacon Curringham. Honor. prezydent edynburskiego komitetu: lord Dunedih. Honor. prezydent



Lazienka żołnierzy niemieckich urządzona w strumieniu w Królestwie Polskiem

manchesterskiego komitetu: lord major of Manchester. Honor. prezydent komitetu Newcastle nad Tyke: The dean of Durham.

Składki z wdzięcznością przyjmuje honor. skarbnik: Eveleigh Nash, Esq Berkaley Hotel-Piccadilly, Londyn.

Zwracamy uwagę na zamieszczony pod odczwą podpis ks. Barjatyńskiej, żony dygnitarza rosyjskiego.

**Szkolnictwo w Zagłębie Dąbrowskim.** Dziennik Urzędowy Obwodu Dąbrowskiego zamieszcza w Nr. 8 ważne obwieszczenie o szkołach na terenie Królestwa okupowanym przez wojska austro-węgierskie. Rozporządzenie brzmi:

„Zakończenie nauki w tym roku szkolnym odbędzie się nabożeństwem dn. 26. czerwca. O uroczystościach, jeżeliby się takowe odbywały w której szkoły z okazji zakończenia roku szkolnego, należy zawiadomić c. i k. Komendę obwodową przedtem i przedłożyć program uroczystości. Świadectw w języku rosyjskim wydawać nie wolno. W szkołach, w których niema polskich blankietów na świadectwa, otrzymują dzieci świadectwa za r. 1914 1915 w przyszłym roku. Bez zezwolenia c. i k. Komendy obwodowej nie wolno nauczycielom na czas feryi opuszczać posad. Spodziewam się, że nauczyciele w tym roku i przez wa-





Żołnierze austro-węgierscy zmiatają ulice w odzyskanem mieście Galicyi.



Żołnierze niemieccy w żydowskiej herbaciarni na ulicach Przemysła.

kacye wołny swój czas poświęcą na usługi młodzieży i publicznego dobra. W czasie wakacyi gmina postara się o jak najdokładniejsze oczyszczenie lokali szkolnych i ponaprawianie wszystkich sprzętów i urządzeń szkolnych. O wypełnieniu tego polecenia doniosą naczelnicy gmin najdalej do 8 sierpnia. Do 5 lipca prześle każdy kierownik szkolny c. i k. Komendzie obwodowej jak najdokładniejszy inwentarz szkolny. Do 15 lipca przedłożą wszyscy naczelnicy gmin dokładny wykaz wszystkich znajdujących się w gminie izraelickich szkół wyznaniowych (chajderów) i wszystkich ogródków dziecięcych, podając dokładny adres. Nowy rok rozpocznie się nabożeństwem dn. 1 września, wpisy do szkół dnia 27, 28, 29, 30 i 31 sierpnia. Każda gmina najpóźniej dnia 15. lipca doniesie, czy możliwym jest w miejscowościach, gdzie dotąd szkoły nie było, wynajęcie jednej izby na salę szkolną i odpowiedniego pomieszczenia dla nauczyciela. Naczelnik gminy przedłoży mi dokładny wykaz i kosztorys koniecznych robót, w których budynek i urządzenie szkolne zostały uszkodzone“.

Jak wielce różni się działalność władz austro-węgierskich na terytorjum Królestwa od gospodarki rosyjskiej we Lwowie — dokąd najpierw sprowadzono żandarmów, szpiegów i sławną ochronę.

**Zmiana władz w Zawierciu.** Zawiercie miejscowość fabryczna w Królestwie Polskiem leżąca na linii

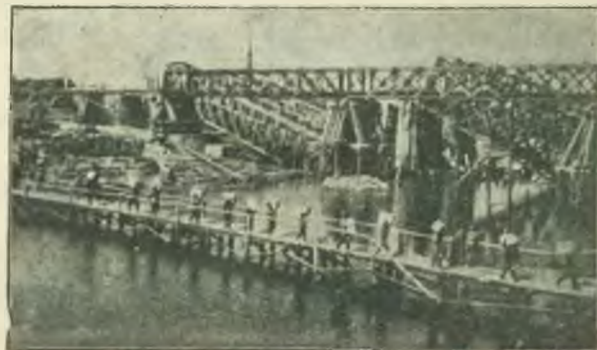
kolei Warszawsko-Wiedeńskiej dotychczas było pod wspólną okupacją państw sprzymierzonych — obecnie zaś objęły całkowity zarząd cywilne władze pruskie.

Zawiercia liczy kilkanaście tysięcy mieszkańców przeważnie robotników zajętych w miejscowych fabrykach z których największa fabryka wyrobów tkackich bawełnianych i lnianych Tow. Akc. „Zawiercie“ daje pracę kilku tysiącom ludzi.

**Burzliwy bankiet słowiański.** Na bankiecie słowiańskim w Moskwie doszło — jak donoszą „Birżewyja Wiedomosti“ — do poważnego zatargu. W bankiecie uczestniczyła grupa delegatów czeskich z Kijowa i Warszawy, udających się do Petersburga. Goście zostali niespodziewanie obrażeni przez sekretarza bankietowego, Monastyrewa, który oświadczył, że Czesi „przygotowują dla nas (tj. dla Rosyi) drugą Bułgaryę i że Czesi mieszkający w Rosyi, są zdrajcami wobec sprawy rosyjskiej i ogólnosłowiańskiej. Obecni na bankiecie Czesi zaczęli protestować. W polemice zoną prez. komitetu czeskiego w Moskwie, Rikenowa, zarzuciła Monastyrewowi wywoływanie nienawiści między Czechami a Rosyanami. Monastyrew oświadczył, że pociąga p. Rikenową do odpowiedzialności kryminalnej za potwarz w miejscu publicznem. Prezes bankietów, Rodionow, poprosił wówczas Monastyrewa, o opuszczenie zekrania, a Czesi z zapalem oklaskiwali za to zarządzenie przewodniczącego. Rodionow nastę-



Żołnierze bawarscy na zburzonym obecnie porcie w Przemysłu.



Zburzony most żelazny na Wisłocze a obok wybudowany przez pionierów most drewniany.



nie przeproszał gości czeskich za wyrażoną im obrazę.

### Księżę Biskup Adam Sapieha Laureatem Akademii Umiejętności.

Na mocy specjalnego zezwolenia c. k. Namiestnictwa, jako najwyższej władzy fundacyjnej, Akademia Umiejętności przyznała nagrodę im. Erazma i Anny małżonków Jerzmanowskich, wynoszącą 44.245 koron 80 hal., J. F. Księciu Adamowi Sapieże, Księciu Biskupowi Krakowskiemu, za jego niezwykłą działalność na polu humanitarnej pomocy podczas bieżącej wojny.

Całemu społeczeństwu polskiemu znana jest działalność humanitarna księcia biskupa Sapiehy — to też uchwała Akademii Umiejętności spotkała się z ogólnym uznaniem. Jest to zarazem hołd złożony całemu polskiemu duchowieństwu w osobie księcia Biskupa — i słusznie — gdyż polskie duchowieństwo z małymi wyjątkami wytrzymało na swych stanowiskach i pełni swe obowiązki sług Bożych i wiernych synów Ojczyzny.

**La Revue de Pologne**, pod tym tytułem ukazał się w Paryżu pierwszy numer francuskiego miesięcznika poświęconego sprawie polskiej. Ma on za zadanie, informować Francuzów o Polsce. Miesięcznik zawiera cały szereg artykułów o sprawie polskiej, przyczem uwzględniony jest także obficie zbiór pruski. Przedrukowane są artykuły z gazet naszych, oraz kilka mów poselskich. Poniżej następuje deklaracja Koła Polskiego w Dumie, interpelacja posła angielskiego Kinga, w sprawie polskiej, artykuły pism angielskich o Polsce, opinia rumuńskiego polityka. Ta. a Janescu oraz zbiór dokumentów historycznych.

**Dzieci arcyksiążęce.** Synowie zamordowanego arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i Ks. Hohenberg zdawali w tych dniach egzamin do gimnazjum we Wiedniu. Starszy syn księżę Maksymilian do 3. klasy, zaś księżę Ernst do 1. klasy.



### Wojna z Włochami.

Obsadz. przez Włochy Cortina d'Amperro. Droga w San Marino di Castorra  
Przełęcz górską koło Nago. Na lewo szczyt Monte Brione.  
Miejscowość Campitello. Huty cynkowe w Sekstenskich Dolomitach

### Odwaga żołnierzy rosyjskich.

Opowiadają we Lwowie komiczną historię z ostatnich chwil pobytu Rosyan we Lwowie. — Jak wiadomo, wybuchały we Lwowie liczne pożary, które gasiła miejska straż pożarna. Przechodzący oddział rosyjski, widząc przy pożarze strażaków w kaszkach, sądził, że to są Niemcy i z okrzykiem „Germanicy!” rzucił broń, podnosząc ręce do góry. Poddał się żołnierze strażakom.

Więść o owych „germańcach” rozszalała się po kasarniach, gdzie byli ulokowani żołnierze ros. wywołując szaloną panikę, tak że oficerowie z trudem doprowadzili do porządku przerażone oddziały. W dniu tym sądził cały garnizon rosyjski, że Niemcy są już we Lwowie.

Przed wodą Moskale uciekli. Na złodzieju czapka gore a strach ma wielkie oczy.

### Wyrok śmierci.

W numerze 155 „Gazety Łódzkiej” zamieszczone następujące ogłoszenie:

Dnia 11. maja 1915 r. ksiądz wikary Franciszek Pruski z Kramska został skazany na śmierć przez wyrok pełnomocny sądu wojennego w Kutnie za zdradę, ponieważ w październiku 1914 r. w grupie z innymi spowodował wzięcie do niewoli rosyjskiej niemieckiego a roplanu.

Wyrok został dziś rano o godzinie 4 wykonany przez rozstrzelanie.

Kutno, dnia 17. czerwca 1915 r.

Riemann, kapitan i kom. etapowy.

**Egipt dla Polski.** W Karlsruhe związał się Komitet pomocy dla ofiar wojny w Polsce, na którego czele stanęła Lady Maxwell. W maju urządził komitet na ten cel uroczyste przedstawienie w teatrze nadwornym kedywa. Donosi o tem „La Bourse Egyptienne”.



(23) **Męczennica.**

(Powieść oryginalna).

Amelia zamilkła i schmurzyła czoło.

Artur po raz drugi przygryzł usta, ściągnął brwi gniewny i popędził konia, aby dojechać do celu i pozbyć się czempredziej towarzyski fatalnej podróży.

Amelia zrywała się, gdy koło uderzało o kamień i dawała do zrozumienia, że nie życzy sobie prędkiej jazdy.

Artur był tak rozdrażniony, że nie zważał na życzenia narzeczonej, popędzał konie i udawał głębokie zamyślenie.

## XXV.

Kilka kobiet, kilku mężczyzn przechodzących, biednych wyrobników, stało nad krwią zalaną Maryą i litowało się nad jej nieszczęściem.

— Biedna, cała skrwawiona, — mówił chłop barczysty z ogorzalą twarzą — koń ją stratował kopytem i koło jej przeszło przez piersi. Sierota ponoć nie ujdzie kalectwu lub śmierci.

Podniósł jej głowę z ziemi, złożył na swoich kolanach i z krwi ocierał szarą połą płótnianki.

— Co to takiego się stało, czego tam kupią się ludzie? Czy może bił kto kogo? — pyta przybliżająca się do miejsca nieszczęścia przekupka.

— Nikt nie bił nikogo — odpowiada proletaryusz bez butów, odziany resztkami żołnierskiego płaszcza — ale jakiś panisko przejechał oną niewiastę. Siedzieli ich dwoje na koźle, słuszny pan i panna. Niewiasta niosła brzemię, konie przypadły i szarpnęły ją pod siebie. Patrzyłem na to, jak teraz, bo stałem u kraju gościńca, aż mnie mrowie przechodzi, gdy wspomnę! koła przeszły po kobiecie, jak po drzewie! pan się obejrzał, machnął batem i uciekł aż się kurzyło, gdybym ja go tutaj miał teraz, dostałby on porządnie za swoje i dowiedziałby się co to znaczy najeżdżać na ludzi, jak na psów! albo to nie szeroki gościńiec, albo to nie ma na nim dość miejsca? Albo to on niema oka w głowie, i nie widzi jak jedzie? A jeśli koni utrzymać nie może, niech się nie bierze do rzeczy! ho, ho! oni wszyscy tacy! ja bym ciebie ty panie nauczył!

— Nauczylibyście go, ale jeszcze nie dzisiaj, coby wy jemu zrobili złego, tego on by pewnie nie poczuł — wtrącił w mowę z miejska wyglądający staruszek. — Nie dzisiejszy jestem na świecie, wiem co się działo i wiem co się dzieje, a to najbardziej rozumiem, że panu nie może grozić chudзина, a jeżeli grozi, to zdaleka i niech uważa, aby się na nim nie skupiło. Człeczcie! a coby wy zrobili panu! On cię skrzywdzi, on cię przeprowadzi do wielkiego nieszczęścia, a ty cierp i nie gadaj, aby ci się więcej nie dostało! Za nim sądy, za nim wszystko, a któż za tobą stanie? Przejechał niewiastę, to przejechał, przecież ją nie chciał przejechać? Juźcić i my biedni ludzie, a choć i bogaty człowiek ma przecie sumienie i nie robi sobie śmiechu z cudzego nieszczęścia!

— Et, kto tam wie czy nie robi! I ja nie dzisiejszy i ja niejedno przeczyłem i widziałem to nieraz, że taki, który sam nie zaznał biedy, nie pomyśli nad nędzą bliźniego. A co jego obchodzi, że ty cierpisz, jeśli jemu dobrze? Nigdy z tobą nie gadał, nigdy ci się o twoją biedę nie pytał, nie wie, jak to nieraz być może, więc i nie wierzy. Człowiek jest zawsze człowiekiem, co jego samego spotkać nie może, to go nie poruszy, więc o nim złego, niż dobrego.

Rozmowa szła swoją drogą, swoją drogą trzeźwili drudzy Maryą. Zlewali wodą, z krwi ocierali, pocieszali i ubolewali nad nieszczęściem.

Znalazł się mądrzejszy, który zrozumiał, że ani woda ani pocieszenie nie pomogą cierpiącej, więc doradził, aby ją zaniesiono do domu i wziął się zaraz do dzieła podnosząc ją z ziemi.

Marya powiedziała cichym głosem:

— Nieście pod zamek!

Było i serc litościwych dosyć i rąk silnych dosyć, więc ruszył korowód po chwili w skazanym przez nieszczęśliwą kierunku.

Samson nie mógł odzyskać dawnej swobody i spokoju. Najprzód rozpaczał, po tem się uciszył, tęsknił i nie rozstawał się z cichą boleścią.

Nie zmienił trybu codziennego życia, łapał szczygły i gile, nie przypominał nigdy dać wody i siemienia gromadce czyżów, zięb i innych szczebiotliwych ptaszek kopał w ogrodzie, siał, zbierał, podlewał kwiaty i całe gospodarstwo utrzymywał w wzorowym porządku, ale wszystkie zatrudnienia odbywał z zachmurzonym czołem, ząsepioną twarzą, w zadumaniu, które było tak czarne, jak melancholia.

Jacek patrzył na to, chodził swojemi drogami filozofował, przychodził do nowych pojęć o ludziach i świecie, głową kiwał i żał mu było przyjaciela. Chciał mu smutek wybić z głowy, ale usiłowania jego pelzły dotąd na niczem i już stracił nadzieję, aby było kiedy inaczej.

Siedzieli obydwoj przy zhitym z sosnowych desek stole i pożywali skromną wieczerzę, złożoną z kartofli i mleka, na środku stała pełna misa, każdy brał i jadł dowolnie, Jacek pełną gębą i spiesznie, Samson powoli i jakby z przymusu.

— Samsonie, czyś ty może nie chory? — zapytał go z współczuciem troskliwy przyjaciel.

— Nie jestem chory — odpowiedział Samson.

— A dla czegoż morzysz się głodem? Zdrowi ludzie jedzą, a ty zjadłeś zaledwie trzy małe kartofle, i nie pokosztowałeś mleka. Kartofle dobre i mleko jest dobre, weź choć kilka łyżek.

— Nie mogę.

— A więc jesteś chory. Gdybyś był zdrow i nie jadł, dziwiłbym się bardzo. Pracujesz dzień cały, więc potrzebujesz posiłku. Głód osłabia ciało, w słabem ciele duch słaby, wbrew twierdzeniu Platona, który utrzymywał przeciwnie. Czy może chcesz zostać ascetą i dla tego nie jesz? Ba, ascetami jesteśmy oddawna, bo żyjemy jarzynami, nabiałem i chlebem, i zaledwie raz na rok kosztujemy mięsa. Czyś może zadał sobie taką pokutę? Czemuż nic nie odpowiadasz?

— Myślę o różnych rzeczach, a ty mnie męczysz pytaniami. Nie jem, hom nie głodny; silić się przecie nie będę! Gdy umysł zajęty, zapomina się o potrzebach ciała. O ja miałem dawniej bardzo dobry apetyt, ty sobie przypominasz przecie?

— Przypominam dobrze, i radbym, abys go powrotnie odzyskał. Myślami się nie kłopotaj, bo to się na nic nie przyda. Wierczaj mi, że nic nie wymyślisz. Zyskasz tyle, że cię łędzie boleć głowa. Pewny jestem, że ty jeszcze nie zapomniałeś o niej!

(Ciąg dalszy nastąpi.)



## Podczaszanka. Obrazy z przeszłości

7)

napisał

Mieczysław Krzywosąd-Kępieński.

V.

Sześć miesięcy upłynęło od wyżej opisanych wypadków a 14-go czerwca 1807 roku, dzień krwawej bitwy pod Friedlandem, wywołał olbrzymi przewrót w stosunkach Europy. Stanowcze zwycięstwo cesarza Francuzów nad sprzymierzonymi armiami cesarza Aleksandra i króla Fryderyka Wilhelma sprowadziło traktat zawarty w Tylży 26-go czerwca 1807 roku, mocą którego utworzono wielkie Księstwo Warszawskie z elektem saskim na tronie.

Jak wszędzie i zawsze, tak i w tej kampanii odznaczył się Dąbrowski wielkimi zdolnościami, nieporównanem męstwem i doświadczeniem wojennem. Ciężko ranny w bitwie pod Tczewem, 14-go lutego 1807 r., podczas piekielnego szturm na to miasto, który osobiście prowadził, przeleżał, kilka miesięcy w Gnicwiu, pomimo dolegliwych cierpień, organizując z łoża boleści ochotników w szeregi karnego żołnierza, który się tak świetnie odznaczył w czasie oblężenia Gdańska i takiej heroicznej waleczności dał dowód w bitwie pod Friedlandem i wszystkich późniejszych kampaniach. Za ledwie podgoiła się rana, ledwie konia mógł dosiąść, dążył generał z gorączkowym pośpiechem na pole walki, by zbierać świeże wawrzyny.

Nie będziemy opisywać przebiegu bitwy pod Friedlandem, toby bowiem przenosiło zakres naszej pracy; zaznaczamy tylko, że Dąbrowski wspólnie z marszałkiem Mortier'em, w słynnym ataku na bagnety, zdobył most na Allii i miasteczko Friedland, a później z generałem Zajączkiem opanował pagórki dominujące nad miasteczkiem, z których artylerya Benignsa sypała gradem kartaczy i granatów na korpus Mortier'a, walczący na dolinie Allii. Dwa tysiące jeńców, w osmnaście armat i cztery sztandary, były najlepszym dowodem waleczności naszych w tej pamiętnej bitwie. Zdolności i męstwo generała Dąbrowskiego, jego dawniejsze dziesięcioletnie zasługi odniosły dzisiaj dopiero nagrodę: cesarz Napoleon, oceniając je sprawiedliwie, nadał Dąbrowskiemu rozporządzeniem z 24 czerwca 1807 r., tytułem donacji, obszerne dobra Winnogóra z miasteczkami Śródą i Pызdrami i to nie jako dar, ale restytucją za dobra rodzinne Pierzchowiec i Pierzchów, które był sprzedał swemu ciociętnemu bratu szambelanowi Kępieńskiemu, byłemu pułkownikowi gwardyi, na rzecz formacji legionów w r. 1796.

Odtąd to, t. j. od 24 czerwca 1807 r., z dobrowolnego po obcych ziemiach tułacza stawał się generał Dąbrowski obywatelem tej części kraju, dla której poniósł tyle ofiar z krwi i mienia. Niedanem mu jednakowoż było, pospieszyć zaraz do ukochanej podczaszanki, by się z nią podzielić wawrzynem, uszczkniętym na polach Tczewa i Friedlandu i udzielić jej teraz tej pomyślniej wieści, że nie jest, jak dotąd, obozowym tułaczem, ale posiada domowe ognisko, do którego będzie mógł wprowadzić panią swego serca. Rozkazy cesarza zatrzymały go na polu walki, gdzie razem z

dywizją generała Zajączka zajął stanowisko nad Preglem, tworząc ogniwo między marszałkiem Ney'em w Gombinie i Masseną w Białymstoku.

W trzy miesiące dopiero powrócił generał do Warszawy, a pierwszym jego zadaniem było wziąć dawno zasłużony urlop, rozejrzeć się w świeżej swojej sytuacji, poznać krwawo zdobyty majątek i spieszyć do Smigła, na powitanie rodziny Chłapowskich. W miesiąc po przybyciu generała do Smigła stanęła podczaszanka Barbara Chłapowska u ołtarza w katedrze poznańskiej, obok niej dzielny, świeżemi okryty wawrzyny generał Jan Henryk Dąbrowski. Chwila to nadto ważna w życiu naszej bohaterki i wielkiego wodza, byśmy pominąć ją mogli pojedynczą wzmianką; zamiast się jednak gubić w fantastycznych opisach i być niedokładny, wolimy dać obraz tego solennego aktu z współczesnego źródła.

Nr. 89 »Gazety Poznańskiej« z soboty dnia 7 listopada 1807 r. donosi dosłownie:

»Na dniu onegdajszym t. j. 5 t. m., odbył się w tutejszym kościele katedralnym obchód ślubny J. W. generała dywizyi Dąbrowskiego, Legją 3-cią wojska polskiego komenderującego, ozdobionego Wielkim Orłem Legii honorowej i Komandora Korony żelaznej, z W. J. Podczaszanką Barbarą Chłapowską. Licznie zgromadzone obywatelstwo, całki korpus oficerów tak wojska linyowego, jak i gwardiów narodowych; liczne wystrzały z armat, uroczystość tę dów narodowych; liczne wystrzały z armat, uroczystość tę świetniejszą czyniły, a przypomnienie, że właśnie w dzień ten przed rokiem J. W. generał Dąbrowski przybył do miasta naszego, na ziemi ojczystej nowe zbierać laury i dać początek sile narodowej, najprzyjemniejsze budziły uczucia«.

Prócz przytoczonego wyżej opisu zaślubin, znajdujemy we współczesnych źródłach jeszcze inny szczegół tej uroczystości, która się odbyła z taką okazałością wojskową, a szczególnie zbyt piękny i ważny z życia podczaszanki, zbyt mało zresztą znany, by go nie przytoczyć.

»Po godzinie 5-tej po południu, generał brygady Kosiński, zachowawszy sekret przed tym, który był tej parady celem, przybył z gronem oficerów wszelkiego stopnia do kościoła... Nowożeńcy, zajęchawszy przed kościół w towarzystwie rodziców, rodziny, przyjaciół i licznej publiczności, wprowadzeni zostali przez oficerów, środkiem dorodnych »legyonu północnego« grenadierów i gwardyi narodowej poznańskiej, po obydwu stronach kościoła uszykowanych«.

»Stanąwszy na stopniach ołtarza, przy którym liczne duchowickstwo oczekiwało, J. X. Chłapowski, kanonik katedry poznańskiej, stryj oblubienicy, wybrany do połączenia tej pary, miał do niej tę pełną narodowych wspomnień przemowę:

»Świątynia, w której stoisz, dostojna paro, chowa drogie pierwsze monarchów polskich popioły. To ci przypomina, że naród polski jednemu z nich winien początki światła chrześcijańskiego, drugiemu rozszerzenie granic, trzeciemu przywrócenie godności królewskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



## Na starym gruncie.

Powieść

przez

M. Hebroniusza.

7)

Rozdzieliła kwiatki na dwie połowy i jedną dała Stanisławowi. — Ładne kwiateczki — rzekła — lubię je, bo zdołają wdzięcznie jednostajną zieloność murawy i mają w sobie coś słodczy na miód dla pszczół, coś woni, której aromat oddają powietrzu.

— To jak ludzie skromni i niewysokich obdarowań, którzy wiedzą cicho uczciwe istnienie i pracują w ten sposób na rzecz dobra wszystkich — dodała.

Nie było to wcale powiedziane sentencyonalnie. Zdało się, że myśli głośno, a mówi dlatego rzeczy dobrze i rozumne, iż dobrą jest i rozsądną.

Stanisław wziął bukiet, lecz przytrzymał w delikatnym uścisku rękę dającej. — Pozwól mi pani zrobić z tego pamiątkę — rzekł.

Nie powiedział jej: — Kto wie kiedy ja tu będę!... Kto wie czy ja cię już zobaczę kiedy?... Ale mówił to sobie i chciał rzeczywiście mieć pamiątkę tej chwili.

— Może ona byłaby mnie pokochała? — pomyślał, a myśl ta pełna słodczy i razem gryzącej żółci, sprawiła mu w sercu taki ból, jakiego nie doświadczył jeszcze nigdy. Zdało mu się, że znalazł skarb, mogący do niego należeć, a on musi go rzucać i iść precz...

— Pozwól mi pani zrobić z tego pamiątkę... — powtórzył i wyszukał oczyma jej oczu. Piękna panna zapłonila się teraz i uczuła wzruszoną.

— Czy pan znów wyjeżdżasz gdzie daleko? — zapytała. — Może dlatego, żeś pan podobno słaby, wysyłają pana gdzieś w świat?... Ach! mnie się zdaje, że swoje powietrze najzdrowsze, że można żyć w niem czerstwo i silnie, byle sobie urządzić kącik odpowiedni.

— To sztuka właśnie — odparł Stanisław.

— Nie każdy ją posiada — dodał po chwili.

— Przecież każdy nabyć może, skoro chce szczerze — odpowiedziała Jadwiga poważnie. Zaczęła się domyślać, że Stanisław znajduje się w jakimś położeniu, które nie jest łatwym do przebycia. Po to może przybył do ojca — po radę, po pomoc!

— Czy czasem nie pokochał się tak, że ojciec nie uznaje miłości tej za dobrą? Czy nie chce się żenić tak, że ojciec nie chce na to pozwolić?...

Myślała to, idąc obok Stanisława; zwracali się teraz w stronę domu, tak jakoś machinalnie i bezwiednie, jak poprzednio szli przed sobą. Stanisław pokazał jej ulubione sobie miejsce w ogrodzie; ona, wywdzięczając się, dała mu zerwany przez siebie kwiatek, każde więc dostało coś na wzajem.

Ani się domyślała przecież, co ona dała mu obok stokrotki.

Słońce właśnie zachodziło. Kula ognista spuszczała się już poza lasy, a powietrze było pełne luno zlocistej, odbijającej się na wszystkich wypukłościach, gdy cienie zdawały się ciemniejszymi i głębszymi. Ogród cały układał się dla oka w łagodne, spokojne linie; Jadwiga szła nieco przodem, bo Stanisław z umysłu pozostawał krokiem w tyle, aby lepiej patrzeć na nią, ogarniać wzrokiem jej wysmukłą, wyniosłą kibić. Nie była od niego niższą więcej niż o głowę, i on pomyślał nagle, że byli jakgdyby stworzeni dla siebie. Był nawet moment taki, w którym chciał jej to

powiedzieć — powiedzieć jej wszystko: że był winny, ale i nieszczęśliwy, że rozstawał się w tej chwili z całą przeszłością i z tem, co mogłoby było stać się przyszłością szczęśliwą!... Patrząc na nią, gdy szła przed nim, postać wdzięczna i harmonijnie piękna w każdym ruchu swoim, chciał jej to powiedzieć; ale duma zamknęła mu nagle usta, bo czegożby chciał od niej przez to wyznanie?

Czy litości? Nie... toby mu było znieść już najciężcej. — A może nawet nie otrzymałby i tego, może przyznałaby słusność ojcu nie jemu — słabej, nędznej istocie, gdy kobieta, czem szlachetniejsza, tem większej siły ducha żąda od mężczyzny, aby mogła się na nim oprzeć i mieć go za przewodnika drogi swojej. Wkrótce też znaleźli się przed gankiem, na którym czekali już na nich tylko z herbatą i lekką kolacją, która jej towarzyszyła, a Jadwiga przysunęła się zaraz do samowara, jakgdyby tu była gospodynią, a spostrzegłszy, że herbata już jest zaparzona, zwróciła się do p. Andrzeja z miłym, pełnym słodczy uśmiechem. — Wyręczyłeś mnie pan... — rzekła, a Stanisław odwrócił się szybko do kapitana i zadał mu jakieś pytanie, dotyczące polowania. — Będzie w tym roku dość bekasów — rzekł — wiosna przyszła wcześniej i trawy są wysokie.

Kapitan zaccpiiony został w kwestyi, w której uważał się za znawcę, mogącego wyrokować, i opowiadał też Stanisławowi wszystkie prognostyki myśliwca, co do bekasów, kuropatw, przepiórek, a ten go słuchał tak uważnie, jakgdyby cała jego myśl była zwrócona w tym kierunku. Przecież usłyszał natychmiast, gdy Jadwiga odezwała się do niego z zapytaniem: jaką herbatę pije?

On byłby chciał jej odpowiedzieć: — Nie chcę od ciebie żadnej... i byłby chciał jej odpowiedzieć: Piłbym z twoich rąk piolun... ale ona posądziła go o brak decyzji i podała mu filiżankę już nalaną. — Może utrafiłam przypadkiem — rzekła też z uśmiechem swym powabnym i rzeczywiście tak było, a ten drobny przypadek dziwnie ścisnął serce Stanisława: utrafiłaby mu tak we wszystkim... we wszystkim... Poszedłby z nią przez życie ręką w rękę i nigdy w tej drodze we dwoje nie stąpiliby na żaden kamień, na którym pośliznąć się można...

Goście odjechali szarym mrokiem. Obyczajem wiejskiej gościnności gospodarz wyprowadził ich na ganek i z ganku jeszcze sprowadził Jadwigę do powozu. Był to lekki, odkryty wolant, którego fartuch koło niej zapiął i dostał za to do uścisku białą, w rękawiczkę nieobcisniętą rękę pięknej panny, która przecież po przez jego głowę spojrziała też na Stanisława, stojącego na górnym stopniu ganku. Wraz ze spojrzeniem rzuciła mu uśmiech i lekkie głowy sklonienie.

— Do zobaczyska — zawołał kapitan, także do niego, choć można mu było zarzucić, że nie był dość gościnnym vice-ogospodarzem, że trzymał się sztywno na stronic. Ojciec mu to nawet wymawiał, gdy konie ruszyły, a oni dwaj znaleźli się teraz w ganku sami-na-sam. — Oduczyłeś się naszych form grzeczności — rzekł mu z wymówką. — Może przestarzały się i nie praktykują już gdzieindziej, ale my jeszcze się ich trzymamy. Jeszcze żegnamy tak naszych gości, aby widzieli, żeśmy ich chętnie przyjmowali, a zwłaszcza, gdy są tacy, którzy na uszanowanie ze strony młodzieży zasługują.

— Kapitan jest dla mnie nietylko dobrym i dawnym znajomym, nietylko sąsiadem, którego lubię, bo uczciwy, ale mam dla niego uszanowanie, jak dla relikwii, a panna Jadwiga zasługuje też ze wszech miar nietylko na grzeczność uważną. Szlachetna dziewczyna!... mogłaby u ciotki używać wygod, jakie daje dostatek; żyć w kole stosunków odpowiedniejszych jej pod względem wszelkim; ona



przecież zamyka się na małym folwarczku z ojcem starym, dla którego jest prawdziwą Antygoną!

— A jak tkliwie, jak wdzięcznie to wypełnia! Jak mu służy z poświęceniem i zaparciem się młodości swojej... Warta też jest, aby jej z uszanowaniem podać rękę i podsadzić do starego, trzęsącego wolanta...

— Ojciec to zrobił — rzekł Stanisław głosem, który usiłował czynić chłodno obojętnym.

— A dlaczego tyś nie zrobił? — zapytał p. Andrzej, a czuć było, że ta odpowiedź gnicwem go zdejmując. — Czy nie jest dość panią dla ciebie i nie dość piękną?

Ja przyznać się muszę, że jeszcze śliczniejszej, miłszej, bardziej dystygowanej panny nie widział w żadnym arystokratycznym domu, i nigdzie, nigdzie — dodał.

W tej chwili syn spojrział mu żywo w twarz, można powiedzieć badawczym, śledzącym wzrokiem, a przez usta młodzieńca przemknęło coś, jak uśmiech ironiczny.

— Zgadzasz się na gust ojca — rzekł przecież.

P. Andrzej szybko się na niego obejrzał.

— Mówisz to ironicznie — zawołał. — Czy tak?...

— Nie, panna Jadwiga jest niezaprzeczenie piękna i ma wdzięk szlachetny, temu nie zaprzeczam.

Ojciec popatrzał na niego, nie mogąc zrozumieć.

— Więc to tylko układ angielskiego gentlemena tak ci kazał trzymać się sztywno i zdaleka. Radzę ci, abys go u nas porzucił, bo go sobie ludzie, zwłaszcza na wsi, wyłumaczyć nie potrafią i przypiszą inne znaczenie.

— No, chodź — dodał już łagodniej. — Może jeszcze wypijesz filiżankę herbaty i zjesz co...

— Dziękuję ojcu; jadłem obiad późno.

— Aleś już zdrów, głowa cię nie boli?... Zdaje mi się, że wyglądasz lepiej, przespawszy się...

Syn nie zwrócił uwagi, że słowa te mogła dyktować tylko troskliwość, że mogły wypływać tylko z rodzicielskiego uczucia, z rodzicielskiej niespokojnej obserwacji.

— Nie czuję się chorym — odpowiedział obojętnie; ale siłą się już tylko na obojętność, dodał: — Jutro chciałbym wyjechać wcześniej, to jest nie późno... koło dziewiątej, jeżeli nie zrobi to ojcu subjekcy...

— Jutro... koło dziewiątej — powtórzył p. Andrzej i wpatrywał się w syna wzrokiem, który był smutny i poważny. — Śpieszysz się, czy masz sprawę terminową...

— Tak, mam sprawę terminową, której nie mogę odkładać, bo mogłaby stracić na zwłocę. Jeżeliby ojciec był łaskaw dać mi konia do miasteczka, to prosiłbym mniej więcej o tym czasie, ale może będą zajęte?...

Ojciec nie odpowiedział mu nic na to pytanie, które, przy jego stanie gospodarstwa, było albo nieuważne, albo z wyrachowanym celem powiedziane.

— Dobrze... będziesz miał konia, kiedy chcesz — odpowiedział chłodno.

Ze w sieni czekał włodarz, odnoszący klucze od gumna i mający odebrać dyspozycję pańską co do jutrzejszych robót w polu, Stanisław wziął to za pretekst, aby, gdy tam weszli z ganku, pożegnać ojca.

— Jakto!... idziesz już spać? — zawołał p. Andrzej żywo.

— Ojciec jest w tej chwili zajęty, nie chcę przeszkadzać.

— Dobra noc — rzucił mu Andrzej krótko i suchu.

Gdy Stanisław był na połowie schodów, wiodących na górę, to jest już tak wysoko, że go z dołu widzieć nie było można, przystanął i ścisnął sobie głowę oburącz. Nie kłamał, odpowiadając ojcu, że go ta głowa już nie boli, nie mniej pękała ona od myśli bolesnej, dokuczliwej mu, w niej

świdrującej, jak migrena, która rano bila mu w skroniach pulsami krwi gorącej.

— Ach! — jęknął — ach!...

W tej samej chwili ojciec, stojąc w swym pokoju przed biurkiem, na którego otwartą kłapę położył wręczone sobie klucze, podnosił rękę do czoła, a z piersi wydobyło się równie bolesne, glucho stłumione: Ach!...

Dmuchał potem na świecę, stojące na stole i wydawał dyspozycję już tylko przy blasku księżyca, który był w samej pełni i wzbijał się w tej chwili wysoko ponad drzewa ogrodu, napelniając pokój swem srebrnym światłem.

Gdy Jakób, który czekając na pana, drzemał po bezsennej nocy w kącie pierwszego pokoju, usłyszał go wchodzącego, zerwał się na równe nogi.

— A... czy to już świta? — zawołał, złudzony światłem księżycowym, lecz gdy Stanisław powiedział mu która godzina i dodał, że chce się wcześniej położyć, bo jutro rano wyjedzie, stary odrazu ze snu się wytrzeźwił:

— Jutro!... jutro pan już jedzie i zaraz z rana! — zawołał ze smutnem zdziwieniem.

Stanisław szybko przeszedł do drugiego pokoju, ale on pociągnął za nim.

— O! czy to dobrze, iż pan tak prędko wyjeżdża — zapytał. — Pan starszy pewno by chciał, abyśmy dłużej tu pozostali...

— Nie mam czasu! — odparł Stanisław krótko. — Muszę jechać.

Jakób przysunął się do niego bliżej:

— Paniczu — rzekł, używając wzruszony dawnej nazwy — paniczu, dziecku nie godzi się na ojca gniewać, dziecko powinno ojcu nawet rękę całować...

Stary Jakób o całym stosunku syna do ojca wiedział. Stanisław należał do tych natur uczuciowych, może miękkich, które w pewnych chwilach ciężkiego żalu zamknąć go w piersi nic unieją, a Jakób nie był dla niego służącym tylko, ale kimś, co go chłopcem małym na kolanach swych huśtał, i któryby dziś dał się za niego zabić, rozsiekać, to też wieczorem dnia tego, gdy od mecenasa Henryka wrócił, gdy ugodę zrzeczenia się dziedzictwa ojcowskiego podpisał, równie jak teraz pociemku, i tylko przy bladej lunic, lecz nie księżyca już, lecz gazu, wszystko mu wypowiedział:

— Wydziedziczony jestem — mówił, po pokoju w kółko chodząc — wyrzucił mnie ojciec z gniazda, jak ptaki plód cudzy...

Wtedy stary Jakób ręce łamał, za głowę się chwytając, w duszy na starszego pana mocno sarkając, ale teraz stanął przed Stanisławem poważny, jak patriarcha: Będziesz czcił ojca i matkę twoją, abys długo żył na ziemi... — rzekł mu upominająco.

— Aczy ja chcę żyć długo?! — zawołał Stanisław namiętnie.

— A czy to nie posłuszeństwo jest, nie ulegać woli rodzicielskiej, skoro się ją przyjmuje tak, jak ci rodzice chcą? — dodał z gorzką ironią.

— O nie... nie... — odparł Jakób. — Panu należy się starszego pana przeprosić, należy się synowi dla błogosławieństwa bożego na tym i na tamtym świecie gniew ojcowski przebłagać. A kto wie, czy nie po to starszy pan do siebie nas tu wezwał? Po to... po to, jak Bóg jest w niebie... a jak dla pana obiad dysponował...

— Widziałem też, jak na pana z boku patrzył, troskliwie, po ojcowsku, gdy do śniadania panowie siedli — widziałem...

(Ciąg dalszy nastąpi.)



STELLA A.

## Chwile tęsknoty.

W mrocznej sali prowizorycznego szpitala dla rannych w jednym z łóżek blisko drzwi wchodowych, spoczywa oficer legionów polskich. Twarz jego choć zszarzała bólem i drgająca nerwowo, wpada w oczy każdemu wyrazistością i szlachetnością rysów. Na każdy jęk lub szcelsec dola-  
tający do jego uszu z sąsiednich łóżek, oczy szeroko rozszc-  
rzone otwiera — zda się duszę całą wkłada w to spojrze-  
nie, chce siłą jego przywołać którąś z bliskich, ukochanych  
mu osób... Nie nadchodzi nikt, powieki legionisty opadają  
ciężko, twarz jasna na chwilę szarzeje znowu w cierpieniu  
strasznym. Ból fizyczny tłumi wszystkie inne uczucia, wszy-  
stkie pragnienia — jeno tęsknotę nie, gdyż równą jest mu  
co do siły. Są chwile, że ta tęsknota staje się jego jedyną  
męką i gdyby ktoś swym przybyciem skrócił ją, ukoilby mo-  
że i ból szalony. — Bo wszystko co jest w nim z ducha, rwie  
się i targa jak ptak spętany, co lotu wolnego pragnie, do  
ciepłego uścisku rąk kochanych, do dźwięku głosu tak da-  
wno nie słyszanego — — — Gdy ból się wznaga i rośnie  
tęsknota bezbrzeżna, na usta jego wybiega słowo Tunia...  
Tunia... Tak krótkie a całą tragedię mieszczące, chorego,  
znękanego trudami człowieka. Gdyż drga w tem słowie  
bólu całe morze i miłości ogromna moc i tęsknoty szalone  
porywy. Drga skarga na los, który całe życie był mu wro-  
giem, a gdy raz szczęście uśmiechnęło się do niego usta-  
mi młodej, ukochanej nad wszystko kobiety — los zawistny  
skradł mu szczęście. Skradł mu życia siłę i moc, rzucił go  
w walki szalonej wir — a potem ciężko rannego na obczy-  
zną daleką...

Jedno pragnienie całą jego istotę nurtuje, choć raz na  
chwilę popatrzeć w oczy jasne, promienne Jej — tej jed-  
nej i wtulić twarz w poduszki, żeby nie widzieć nikogo, nie  
słyszeć nic, tylko się pieścić tem widzianem spojrzeniem,  
pić z jego siły otuchę, moc, cięć życia. W głębi jego ducha  
zrodziło się najpierw to życzenie ujrzenia drogiej twarzy,  
tliło się lekko jak błady płomień świecy, a stłumić się nie  
dało, lecz płomień pisał coraz silniej, potęgował się żar —  
rosło nicnasycone pragnienie i tęsknota rozgorzała, jako  
ognisko olbrzymie, skupiając w centrum swem największą



Zbudowany przez Rosyan żelazno betonowy fort Nr. 711 pod Przemyślem, zburzony przez artylerję austro-węg.

siłę. Płomień obejmowały mu głowę, krew grała szybkim  
tętnem w żyłach. Tęsknota rozszalała, jak huragan, wszech-  
potężna, złączona z buntem i skargą... Tak mało chwil ja-  
snych miał w życiu — istnienie swe okupywał ciężką walką  
i zmaganiem się z przeciwnościami. Lecz gdy związał swą  
dole z kobietą nadwszystko uwielbianą, zdawało mu się,  
że barka jego dosięgła przystani. Weszli dwoje, duchem  
i myślą wspólni na nową drogę, wierząc w dobro i piękno  
życia. Dla siebie wyłącznie zagarnęli miłość wzajemną —  
społeczeństwu oddali swe siły młode, wiedzę i pracę...

Pamięta — gdy wybuchła wojna, legionści odchodzili  
ze Lwowa, mówiła mu: »Wiesz, Władek, tak czczę każdego  
z tych naszych żołnierzy, kwiaty bym jemu sypała do stóp,  
gdyż wiem, że jeden w jednego — to bohaterzy. Idą, nio-  
sąc swe życie młode w ofierze świętej sprawie, by wstawić  
imię Polski i minione dzieje i wskazać światu, że duch Pol-  
ski żyje, pragnie i działa przez ich młode dłonie«.

Nedługo ujrzała swego Władka w mundurze legioni-  
sty, choć dusza jej rwała się w strzępy, na myśl, że on mo-  
że poedz — nie wstrzymywała go. Poszedł w bój z odda-  
niem się polskiej sprawie — wreszcie ranny dostał się do  
szpitala. Tęsknota go pożerała, zdawało się, że upadł na  
duchu. Nie! Nie, to fałsz, to niepodobne do niego, tęsknota  
i protest przeciw losowi raz tylko ma przystęp do niego,  
ale to jedna chwila słabości w jego życiu — ból go nie zła-  
mie i tęsknota. Raz tylko chce popatrzeć w oczy tej swojej  
Spartanki, a potem jedno ma tylko życzenie, wyzdrowieć  
jak najprędzej i pójść w ogień. Walczyć co tchu stanie, do  
ostatniej kropli krwi i głosić światu »Polska żyje, myśl pol-  
ska żywotna i czynna w pracy o Jutrznię Wolności«.

Fr. K. Tobiczek: Karykatury włoskie.

## Ballada o błękitnej Gardzie.

O szalony — gdzie on goni?  
Głowy jego nie osłoni  
Ni palma zielono-włosa...

Jeśli ci bracie młody nie smakuje encyklopedya dwu-  
dziestego wieku, — jeśli ci humor psuje mrok, co dusze  
człeczce tak natarczywie aż do ziemi floczy, — jeśli ci wszę-  
dzie źle i wszędzie smutno, — jeżeliś wreszcie goły — jak  
przystoi ludziom porządnym — tedy posłuchaj przyjaciel-  
skiej rady: nie jedź nad Gardę!



Sortowanie poczty polowej, na wschodnim terenie wojennym





Rosyjskie działo w zdobytym przez Bawarczyków forcie Nr. 11 pod Przemysłem.

Spojrzyj na rzędy palm zielonowłosych po promenadach, humorystycznie »robiących« południe, — na pomarańcze dzikie w kollegiacie, — na bambusowe meble willi Lago, — na himalajskie ceny hotelarza, — na — — termometr, mapę i kalendarz, a przeżegnawszy się grzecznie trzy razy, spluniesz, pospiesznie spakujesz manatki i wrzaśniesz: Plaćć!

— Vuole partire? Jaśnie pan wyjeżdża? E per che? Dlaczego?

— Gdzie piec?! — zawyjesz. — Wszakże pieca nie ma — człowieku, spojrzij przecie na termometr!

— Freddo? oh — scusi, tu na południu — piec? — impossibile.

— Ależ, do kroćset, zinnno! Spać nie można! We dnie wichura, aż ci w uszach strzyka, w nocy lodownia — maladetta Garda!

— (Protekcyoanlny uśmiech hotelarza).

Jaśnie pan pewnie pierwszy raz — signor la prima volta — con permesso — to nie jest żaden wiatr, to Ora, panie, l'Ora di Garda, — powiew Gardy.

Wypadasz wścikły. Za tobą w pogoni śmiech hotelarza przy uchu ci dzwoni. Jak w Maratonie. Kędyś z promenady zielonowłosych palm sadzone rzędy zgodnym wtórują echem: o szalony... Fiakier. — Waliza. — Dworzec. — Adju Fruziu!

Znasz-li ten kraj?

A jeśli nie znasz, to się spytaj Greka, a jeśli nie znasz Greka...

Mój współtowarzysz gardańskiej podróży — Grek, nie dlatego nazywał się Grekiem, iżby się w Grecyi rodził, — iżby ojciec jego Grek się nazywał, — iżby adorował Sacher-Macocha futrowaną Venus — lub był podobny do Venizelozza, ale poprostu jedynie dlatego, że wielbil wszelkich »nogami pod spodem ciężko krocących po ziemi« Achajów, za co go w sztubie przechrzczono na Greka. — Grek znalazł wyłot Włochy. Umiał Baedekera niemal na pamięć, czytał (w tłumaczeniu) Sarta, d'Anunzia, nie używał wody, śpiewał Tostiego, deklamował Danta, jadł oliwę — —

Grek był południowcem.

Grek kochał morze, góry i jeziora, poezye, słońce i wszystko co włoskie: kapustę włoską i orzechy włoskie, makaron, wino, ryby i cytryny — —

A dziś?

Zapytaj Greka, przyjacielu, a on ci powie — —

Przesiadamy w Mori.

Mori — to znaczy tak z kiepska po włosku »zdechł pies«. I słusznie. Bowiem ludzie chorzy, jadąc w kuracystwo nad błękitną Gardę, znajdują tu wielce miłe cmentarzysko wszelkich doczesnych dóbr: podróżomanii, zdrowia, pieniędzy i normalnych klepek. Ot — pogrzebawszy zrazu dzikim planem »podróży modnej« jedynie — rozsądek, stąd zaczynają tracić za porządkiem: od irytacji — humor, od wilgoci i wiatrów Gardy — resztki płuc, a w końcu — resztki gruźliczej floty za powrotem na słony bilet sudbańskiej kolei.

Więc przesiadamy w Mori.

Na peronie pusto. Jedynie dzwonki monotonna jęczą. Gdzieś z za kulisów — z gościńca zapewne, płynie o pomstę w niebo wołające, ochryple pienie pijanuego Welsza — —

La bella cora — —

Czemu w duszy smutno —?

Mija lato i zima, cugu »nima i nima« — Na drzwiach wszelakich drakońskie napisy wzbraniają obcym wstępu. W jednym takim różnojęzycznie zakazanem miejscu siedzi w mundurze pan.

— Panie w mundurze, kiedy odchodzi kolejka do Riwy?

— Małe spóźnienie. Pazienza signore. Gdzieś niezadługo przyjedzie — —

I gdzieś niezadługo przyszła — około południa. Był to cudaczny jakiś parosaurus, przedpotopowy smok, antyczne bydle, stwór eliptyczno-apokaliptyczno-epileptyczny, który w chorobliwych drgawkach, przedśmiertnych skokach i lansodach, w dzikich elipsach, karkołomnych skrętach, wśród jęku, huku, świstu i zgrzytania — unosi żywcein Bogu ducha winnych podróżomanów z nad jeziora Loppio ku widniejącym między Monte Baldo a Monte Stivo przełęczom di Nago.

— Czy aby tylko — bada Grek nieufnie — czy aby tylko bezpiecznie — uważasz, możeby lepiej piechtą — —

— Głupiś Greku. Jeśli masz zawrót głowy, zamknij oczy. Za pół godzinę icsteśmy na górze. Z przełęczą za to —



Dowóz wina do rowów strzeleckich.



horyzont przedziwny: slyma Campagna egzotycznej Sarki, Arco, Torbole, Riva, Verignano, olbrzymia przestrzeń lazururowej Gardy, aż po dalekie kędyś na południu mgliste po-brzeża Brescii i Verony — —

— Niech stracę — rzecze Grek — zamykam oczy. Lecz skoro tylko staniem na przełęczu — rznij mnie kulakiem w bok, — bym jak z Anabazy Xenofontowe Greki, co to po tułaczce ujrzawszy wieszczcie ukochane fale ryknęli chórem «ballassa»! — o morze! bym i ja nagłym olśniony wido-kiem krzyknął: o Gardo!

Przełęcz. Trącam Greka.

— Wyj, Greku — przełęcz!

I Grek zawył — — strasznie haniebnie zawył.

— Do kroćset piorunów!!

Ha! — ha! — paradne —

Na tle lazururowem lazururowego nieba, lazururowej Gardy i lazururowych Alp — zamajaczyły przed nieprzytomnym, o-błąkanym okiem rozbudzonego Greka — pyszne, kolorowe, cały horyzont wszech-zaslaniające, olbrzymie rzędy — — reklamowych tablic — «Hotel Torbole» — «Pension Qui-sisana» — «Auto Garage» — «Grand Hotel des Palmes» —

Gdy cię ogarnie mrok, co dusze człeczce — — —

O jakżeś piękna w europejskiej szacie Gardo błękitna!

Riva. O szyby dzwoni deszcz.

A poza szybą chwieją się posępnie czarne cyprysy.

Szaruga wiosenna.

Deszcz, — mgła, — wichura, — zimno, — mroczno, — nudno. — Okropnie nudno — —

— Greku, co będzie dzisiaj na kolację?

Albo:

— Coby to było, gdybyś tak na przykład — był królem perskim?

Albo:

— Co lepsze — rum czy maraschino?

Po promenadach dygocą rozpacznie drżąc na slocie, rozstrzępione wiechcie palm afrykańskich. — Nad omroczną Gardą chyla się we nagle wygięte pokracznie wiedzmy-eliwki. Wiatr im włosy targa — To Ora panie, to l'Ora di Garda, — to powiew Gardy — —

Rozpacz w żółte kropki.

— Bierz no kalosze, kozuch i parasol, wateę do uszu i szalik na szyję — i wal na dworzec. A popatrz uważnie i bez uprzedzeń na stacyjny napis —!

Riva? — nie Riva? — może — — Zakopane? A jeśli Riva, to pytaj uprzejmie wszystkich po drodze spotkanych przechodniów, (o ile znajdziesz kogo na ulicy), czy grają w »durma«.

Grek wydawszy wargi odrzekł — jak ongiś Petroniusz do Nera: Jedź do Achaj, boski, bo w Achaj — —

— Jedźmy wieczorem do Arco. Bo Arco — —

Jedziemy do Arco.

Arco. O szyby dzwoni deszcz.

A poza szybą chwieją się posępnie czarne cyprysy — —

(Dok. nast.).

## Humor.

W czasie wojny wszyscy są patryotycznie usposo-bieni, ale najbardziej patryotycznymi czują się młode żonerczki, które wiedzą, że cała przyszłość narodu na ich barkach spoczywa. Wysłały one przeto następują-cą depeszę do ...bociana.

Ponieważ mamy wojnę,  
Rzecz to już wszystkim znana,  
Więc apel... „w jednej sprawie“  
Robimy do bociana.  
Wiadomo, że na wojnie  
Potrzeba huk żołnierzy,  
Do wojska głównie idzie  
Najlepszej kwiata młodzieży.  
A młodzież... skąd się bierze?!  
Z chłopczyka wszak wyrasta,  
Wie o tem stary dziadzio,  
Mężczyzna i niewiasta.  
A więc... aby mieć pełne  
I męzne armii szyki,  
Potrzebne są nam liczne  
Chłopczyki — i chłopczyki.  
Pamiętaj więc bocianie!  
Bo to nie żadne kpiny;  
Daj spokój z córeczkami —  
Lecz synów noś tuziny!...

\* \* \*

— Czy ty nie wiesz, jaka jest u n... kara za dwu-żeństwo?

— Jak wszędzie — dwie teściowe...

## Inserować

należy tylko w tych pismach, które ze względu na ich wielki nakład, przynoszą korzystny rezultat. Jeżeli się inseruje

## W ILUSTROWANYM PRZEGLĄDZIE TYGODNIOWYM

wychodzącym w 14.000 egz., ape-luje się temsamem do największe-go okręgu przemysłowego. Nie

## potrzeba więc

ogłaszać w innych pismach i na-rażać się na niepotrzebne wy-datkę, gdyż pismo nasze stoi tak pod względem nakładu, jakoteż i wyposażenia na pierwszym miejscu. Wystarczy zainserować

raz jeden tylko aby się przekonać o korzystnym rezultacie

i w przyszłości stale u nas inse-rować. Numera próbne, oraz obli-czenia załatwia się bezzwłocznie.